

KONRAD WALOSZCZYK

Szkoła Główna Sztuki by Po arniczej

w Warszawie

O KONCEPCJI PRAWDY SYMBOLICZNEJ

Artykuł w cz. ci pierwszej zawiera omówienie treści księgi Małgorzaty Czarnockiej *Droga do koncepcji prawdy symbolicznej* (Warszawa 2009, IFiS PAN), a w cz. ci drugiej pytania i uwagi pod jej adresem.

I. Prezentacja dzieła. Główna teza: *Prawda, poczynaj c od zmysłowej percepcji, nie odzwierciedla, lecz symbolizuje rzeczywistość*. To, co istnieje w matematyce, logice, sztuce, religii, to są słowa, nuty, wykresy itp. są symbolami, czyli znakami reprezentującymi, nie są kalkami tego, co oznaczają, jest w filozofii od dawna uznawane. Podkreślali to już Gottfried Wilhelm Leibniz czy Charles S. Peirce, który pisał, że „każde słowo, zdanie i księga są tego przykładem” (zob. Ferrari, Stamatescu 2010, 104). Małgorzata Czarnocka uważa jednak, że nie tylko słowa czy liczby, ale także postrzeganie drzew, stołów i w ogóle wszystkiego, co się widzi, słyszy itd. są tylko symbolami swoich desygnatów, nie są odbiciami do nich podobnymi. Symbolizm miałby charakteryzować sam podstaw poznania, jak jest percepcja zmysłowa, a konsekwentnie także, a nawet tym bardziej, myślenie dyskursywne, które się na niej opiera. Ta teza sprzeciwia się nie tylko mniemaniu potocznemu, ale także poglądom wielu dawnych i współczesnych filozofów.

Autorka koncentruje się na koncepcji prawdy korespondencyjnej, zwanej też klasyczną, która ma w filozofii najstarszą tradycję i jest właściwa, a nowsze, nieklasyczne teorie potrafi zasymilować jako swoje kryteria pomocnicze. Teoria korespondencyjna opiera się na intuicji potocznej oraz na ujęciach natury prawdy Arystotelesa, scholastyków, neotomistów, Russella, Wittgensteina, Tarskiego, Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, filozofii analitycznej i w ogóle wikszości epistemologów. Prawdę pojmuje się w niej jako zgodność umysłu z rzeczywistością, a nie jako (lub nie tylko jako) zgodność wypowiedzi z ogółem wypowiedzi już istniejących (koherencjonizm), jako to, co oczywiste (ewidencjonizm), to, co daje po dane rezultaty w praktyce (pragmatyzm), czy jako potencjalnie zgodnych wszystkich kompetentnych uczestników dyskursu (konsensualizm). Na czym jednak polega zgodność umysłu z

rzeczywistości? Małgorzata Czarnocka z aprobatą cytuje wypowiedź Hilarego Putnama, a dopóki się tego nie określi, klasyczna definicja prawdy nie jest nawet błędna, lecz pusta (s. 11). Uważa, że wszystkie dotychczasowe wyjaśnienia owej zgodności, na przykład przyjmowane w filozofii analitycznej, są oparte na przeświadczeniach potocznych, a nie są naiwnymi iluzjami.

Dogmatyczna drzemka współczesnej filozofii. Pierwsza, krytyczna część rozprawy obejmuje większość współczesnych kierunków zajmujących stanowisko w kwestii natury poznania. Już we *Wprowadzeniu* pada oskarżenie o sztywny dogmatyzm w założeniach metodologicznych filozofii analitycznej, scjentyzmu, naturalizmu, logicznego konstrukcjonizmu, „czystej” metafizyki, hermeneutyki, fenomenologii, filozofii języka. Zdaniem Autorki, wszystkie te kierunki cechuje „zmniejszanie obszaru intelektualnej wolności i zarazem zwięższanie dogmatycznie: wytyczane są restryktywne, nieprzekraczalne ramy, w których okopują się poszczególne szkoły filozoficzne, poszczególne programy, stanowiska i poszczególne filozofie” (s. 17). Wolność i kreatywność filozoficznego myślenia pozostają dziś stłumione. Aby umożliwić ruch w twórczym kierunku, trzeba zrewidować pojęcie prawdy w samym jego rdzeniu, jak się okaże - w analizie natury percepcji.

Wittgenstein, Russell i Tarski nazbyt „naiwnymi” realistami. Małgorzata Czarnocka uważa, że ci trzej przesdzili o pojmowaniu prawdy korespondencyjnej w całej nowoczesności, do ostatnich lat (s. 36). W jej interpretacji, Wittgenstein opiera się na poglądach potocznych, czyli na literalnie obrazowej funkcji języka. Zakłada błędnie strukturalną identyczność pomiędzy zdaniem prawdziwym a reprezentowanym przez fakt, jest on zatem „naiwnym realistą epistemologicznym” (s. 27). Pojawia się w tym miejscu wątpliwość, czy ta ocena jest w pełni trafna, gdy zdaje się dotyczyć wyłącznie twierdzeń zawartych w *Traktacie*. Tymczasem w późniejszej fazie twórczości Wittgenstein odszedł od zawartej tam obrazkowej teorii znaczenia, „nie wyjaśniał te prawdziwe zdania poprzez jego korespondencję z faktami, a nawet uważał to za niewłaściwe” (Woleński, 2003, 79-80). Z krytycznych ocen spotyka się tę koncepcję Bertranda Russella, według której prawdziwe są zdania atomowe, jeżeli fakty czynią te zdania prawdziwymi mająt sam lub przynajmniej podobną do nich strukturę, czyli są wobec nich izomorficzne. Wprowadził to dodatkowy, kauzalny model korespondencji umysłu z faktami, ale, zdaniem Autorki, niezdecydowanie i bez należytego uzasadnienia. Uważa ona, że koncepcja prawdy Russella jest „zdecydowanie błędna”, choćby dlatego, że wypowiedzi prawdziwe odnoszą się nie

tylko do struktur przedmiotów, ale tak e do ich własno ci, funkcji czy konotacji czasoprzestrzennych. Zarówno Wittgenstein, jak Russell bazuj na naoczno ci, na pierwotnych prze wiadczeniach potocznych, s - dz , „ e wiedza odzwierciedla wiat, e jest jego obrazem w silnym sensie kalkowania, kopiowania, bez adnych zapo redniczaj cych obraz rodków wyrazu” (s. 32). Co wi cej:

„Ogólna idea aspektowej identyczno ci lub podobie stwa pomi dzy wiedz a tymi fragmentami rzeczywisto ci, które wiedza reprezentuje, jest obsesj nie tylko tych dwóch klasyków (Russella, Wittgensteina) korespondencyjnego rozumienia prawdy. Idea ta jest te akceptowana przez Tarskiego wła ciwie bezkrytycznie, jako oczywista. Jednak fundowanie relacji wiedzy do przedstawianej w niej rzeczywisto ci ma znacznie szerszy zakres; trwa od staro ytno ci. Mo na powzi prze wiadczenie, e dla wi kszo ci filozofów jest ono jedynym mo liwym konstruktywnym rozstrzygni ciem problemu reprezentacyjnego charakteru wiedzy” (s. 35).

Nie dla paradygmatu lingwistycznego. Krytyce podlegaj nast pnie „redundacyjne” uj cia prawdy korespondencyjnej Willarda van Ormana Quine’a i Donalda Davidsona. Zdaniem Małgorzaty Czarnockiej, wyznaj oni bł dn tez , i nie ma sposobu wyj cia poza j zyk w jakimkolwiek poznaniu. Jej zdaniem, takie wyj cie trzeba zało y , prawda bowiem polega na poznaniu rzeczy niezale nych od umysłu, w jej terminologii - „rzeczywisto ci metafizycznej”. Tymczasem w paradygmacie lingwistycznym „znika sam wiat niezale ny od j zyka, silniej, niewytworzony przez j zyk, a w szczególno ci znika rzeczywisto przedj zykowa, przedpoj ciowa, niezale na od jakichkolwiek przedsi - wzi podmiotu poznania, a wi c rzeczywisto metafizyczna konieczna dla ekspozycji istoty korespondencyjno ci” (s. 39). Zarazem filozofowie analityczni podzielaj prze wiadczenie, e prawdy s doskonałymi, absolutnie wiernymi kopiami ontycznych elementów (najcz ciej struktury, cz ci struktury lub innymi) rzeczywisto ci pozaepistemicznej, stosuj dychotomi prawdy metafizycznej (korespondencyjnej) i prawdy epistemicznej. Wygl da to na wewn trzn sprzeczno tego kierunku, gdy je li j zyk i prawda tylko epistemiczna (komunikacyjna, interpodmiotowa) s wszystkim, to tematu prawdy korespondencyjnej powinno w ogóle nie by . W sumie, filozofia analityczna ogranicza si do modyfikowania tradycyjnej idei prawdy jako idealnego lub quasi-idealnego odzwierciedlania bytu, aczkolwiek interpretacja tego odzwierciedlania bywa zmi kczana czy rozmywana (s. 41).

Małgorzata Czarnocka odrzuca zarazem radykaln krytyk prawdy korespondencyjnej, jak przeprowadzaj Jacques Derrida, Richard

Rorty, Hilary Putnam i inni przedstawiciele postmodernizmu i neopragmatyzmu. Jej zdaniem, dyskredytuj oni samo pojęcie korespondencyjności, zakładając jedynie komunikacyjną naturę i funkcję języka. „Jednak to założenie jest bezsensowne, ponieważ komunikacja, jeśli nie odnosi się do czegośkolwiek, co jest komunikowane, jest po prostu kakofonią dźwięków lub napisów. Odmawia językowi i komunikacji sensu istnienia i funkcjonowania” (s. 43).

Nie dla modelowo-semantycznej i aproksymacyjnej koncepcji prawdy. Krytycznie oceniane są również wybrane przez Autorkę, szczególnie wane koncepcje prawdy korespondencyjnej. Pierwszą jest semantyczna koncepcja korespondencji Jana Woleńskiego. Ten znany w świecie polski epistemolog próbuje uzupełnić teorię Alfreda Tarskiego, która, jego zdaniem, odnosi się zasadniczo do nauk dedukcyjnych (matematyki i logiki), o eksplikację charakteru prawd o świecie empirycznym. Posiłkuje się w tym celu pojęciem modelu semantycznego jako podobnego (choć nie identycznego) do układów równań w fizyce teoretycznej. W tym ujęciu relacja prawdziwościowa nie zachodzi bezpośrednio między wypowiedziami danego języka a rzeczywistością empiryczną, ale między tymi wypowiedziami a modelami rzeczywistości. „W różnych formach (Woleński) prezentuje tę, że model i świat są prawie identyczne, przynajmniej - moim zdaniem - z dokładnością do błędów. Modele różni się nieznacznie od rzeczywistości” (s. 55). To przekonanie jest jednak, zdaniem Autorki, pozbawione wystarczającej argumentacji, trudno czytelne, niedokładne.

Kolejnym przedmiotem krytyki są koncepcje prawdy aproksymacyjnej, traktujące prawdę faktycznie uzyskiwaną jako zawsze niedoskonałą, rozmyte przybliżenie prawdy absolutnej, osiąganą w nieokreślonym ciągu badań i pokoleń uczonych. Tak uważają, między innymi, Władysław Krajewski i Leszek Nowak, a w wersji zakładającej poglądy, że rozmyta jest sama rzeczywistość, a nie tylko wiedza o niej - Ryszard Wójcicki. W koncepcjach tych zakłada się istnienie prawdy absolutnej. Nowak przedstawia dwukierunkowy sposób dążenia do tego rodzaju prawdy. Pierwszym kierunkiem jest procedura idealizacyjna, która polega na pomijaniu wiedzy nieistotnej, pobocznej i na dążeniu do uchwycenia prawidłowości istotnych w badanym zjawisku. Drugi kierunek zmierza do konkretyzacji tak poznanych prawidłowości, czyli do powrotu do pominiętych czynników nieistotnych, po to, by poznać formy przejawiania się prawidłowości. Autorka potwierdza, że tak rzeczywiście postępują naukowcy, ale przeczy, by ich celem była prawda absolutna, gdyż ta jest całkowicie jałowa i nieokreślona. Jej zdaniem, wiedza

warto ciowa polega na metodycznym obliczaniu błędów, w których czynniki subiektywne i spekulacyjne odgrywają nieusuwalną rolę:

Nie dla Poppera. Koncepcja podobieństwa do prawdy (*verisimilitude*), jak wyznaje Karl Popper i jego zwolennicy, tacy jak Ilkka Niiniluoto i Theo Kuipers, również nie znajduje uznania Małgorzaty Czarnockiej. Według Poppera, „(teoria) x jest bliższa prawdy niż T_1 , wtedy i tylko wtedy, gdy wynika z niej więcej zda prawdziwych, ale nie więcej zda fałszywych, albo przynajmniej równa ilość zda prawdziwych, ale mniej fałszywych”. Jej zdaniem, pogląd ten cechuje sztywny falsyfikacjonizm, sprzeczność, niejednoznaczność, niejasność pojęcia aproksymacji, przekonanie o kumulatywnym charakterze nauki i o istnieniu prawd absolutnych. Autorka uważa, że Popper, podobnie jak Tarski, opowiada się za zdroworozsądkowym, przedfilozoficznym pojęciem prawdy korespondencyjnej, w której zakłada się istnienie prawd absolutnych. To jest podstawowa wada jego koncepcji podobieństwa do prawdy. Z jednej strony, odrzuca on prawd absolutną jako nieosiągalną mrzonkę, a z drugiej ją zakłada, gdy jego koncepcja *verisimilitude* składa się z prawd absolutnych i absolutnych fałszów w odpowiednich proporcjach (s. 89). Popper wprowadził wyrażenie nieokreślone, czy prawda absolutna jest osiągalna, czy to jest tylko ideałem poznawczym, ale „skoro w kolejnych krokach rozwoju nauki liczba prawdziwych konsekwencji ma się zwiększać, a fałszywych zmniejszać, to w końcu liczba konsekwencji fałszywych stanie się zerowa. A to znaczy, iż nauka osiągnie prawd całkowitą, pełną, absolutną” (s. 90). Autor *Wiedzy obiektywnej* - twierdzi dalej Małgorzata Czarnocka - chciał wyeliminować metafizykę z nauki, tymczasem w jego pojęciu prawdy naukowej uprawdopodobnionej jest element metafizyczny: „Metafizyczność polega na tym, że prawda w jej korespondencyjnej wersji dociera do obiektów epistemicznie nie zaburzonych, czyli w rzeczywistości wolnej od procesów poznawczych” (s. 91). Z tego powodu pojęcie prawdy Poppera i Tarskiego krytykowali także neopragmatyci - Putnam, Rorty, Quine, podkreślając nieusuwalny moment interpretacji w relacji myślenia - rzeczywistość. Ci jednak obrali, jako alternatywę, koncepcję prawdy epistemicznej, czyli całkowicie wewnątrzpodmiotowej. „Konsekwentny pragmatysta nie może powoływać pojęcie referencji (podmiotu) do świata, gdy odrzucenie tego pojęcia jest fundamentem jego epistemologicznej koncepcji” (s. 161). Autorka krytykuje zwłaszcza Hilarego Putnama, którego zalicza do kręgu nowożytnych idealistów. Uważa, że ułatwił on sobie zadanie odrzucając jedynie mocną wersję realizmu metafizycznego. Tymczasem, jej zdaniem, można utrzymać też „słabego realizmu metafizycznego”, w którym podmiot nie jest uwięziony w

swym zamkni tym umy le i j zyku, lecz poznawczo dociera do rzeczywisto ci samej w sobie (s. 96 - 97). Jak si jednak w drugiej cz ci rozprawy oka e - nie na sposób korespondencji odzwierciedlaj cej rzeczywisto , ale symboliczny. Symbol niczego nie kopiuje, tylko reprezentuje. Prawda korespondencyjna zostanie ocalona, ale w wersji najslabszego realizmu.

Nie dla prawdy cz ciowej i post powego modelu nauki. Eklektyczna i przebrzmiała jest te , zdaniem Małgorzaty Czarnockiej, koncepcja prawdy Charlesa Sandersa Peirce'a i jej współczesnych kontynuatorów - Newtona D. A. Costy i Stevena Frencha, zawarta w dziele *Science and Partial Truth. A Unitary Approach to Models and Scientific Reasoning* (Oxford 2003). Ł czy ona kompromisowo w tki korespondencyjnej i pragmatycznej koncepcji prawdy. Według tych autorów, kompletna (totalna) prawda jest nieosi galnym ideałem poznawczym, jednak trzeba do niej d y poprzez prawdy cz ciowe, daj ce efekty w praktyce, z tym, e warunkiem owych efektów jest prawda korespondencyjna, aczkolwiek w osłabionej wersji cz ciowego izomorfizmu. Tak pojmowanej prawdzie towarzyszy optymistyczny, kumulatywno-konwergencyjny model post pu naukowego, który podzielało te wielu innych uczonych i teoretyków nauki, mi dzy innymi Izabella i Leszek Nowakowie oraz Władysław Krajewski. Według tego pogl du, naukowe poznanie rzeczywisto ci polega na „ci gach aproksymacyjnych”, na przykład na podchodzeniu coraz ni ej pod powierzchnii zjawisk i zblianiu si do j dra rzeczy samych. Nauka miałaby si stopniowo zbiega z rzeczywisto ci , prezentuj c poznanie coraz gł bsze, bogatsze, dokładniejsze i skuteczne w praktyce. Autorka zgłasza wiele w tpliwo ci pod adresem tego pogl du. Jakie s cele nauki, kryteria jej post pu, wyboru jej ukierunkowa ? - Jej zdaniem, musi to pozosta spraw indywidualnych wyborów lub społecznych preferencji (chciałoby si doda , e tak e politycznych nacisków), a te, nale y si domy la , niekoniecznie s zawsze post powe. Co wi cej:

„Model konwergencyjny jest wadliwy głównie z tego powodu, e nie dopuszcza poj ciowych przeskoków i konceptualnych zmian pomi dzy kolejnymi teoriami. Wszystkie teorie konwergencyjnego ci gu maj by podporz dkowane jednemu konceptualnemu schematowi. Warunek konwergencji wyklucza wi c istotnie nowe idee pojawiaj ce si w nauce, kreowanie nowych perspektyw widzenia, istotnie nowe prezentacje mniej wi cej tej samej dziedziny zjawisk... w rezultacie model konwergencyjny pomija najbardziej kreatywn stron przedsi wzi w nauce” (s. 121).

Nie dla metody analitycznej. Analityczne koncepcje prawdy filozofów analitycznych - Russella, Wittgensteina i Tarskiego - były krytykowane już wcześniej, jednak w kolejnym, dziesiątym tym rozdziale osobna krytyka przypada na samą metodę analityczną, która zdominowała prawie wszystkie współczesne korespondencyjne teorie prawdy. Jest ona, zdaniem Małgorzaty Czarnockiej, oparta na rozjaśnianiu prawd zdroworozdkowych, które w tej filozofii uważa się za wiarygodne źródło wiedzy potocznej o niepewnie przewidywalnej adekwatności, bez epistemicznych wad. Jednak powszechno uznawanie jakichś prawd nie jest ich uzasadnieniem. Subiektywność oczywiście nie daje żadnej istotnej gwarancji prawdziwości. Autorka podkreśla, że „wiedza potoczna i wiedza zdroworozdkowa mają taki sam poznawczy status - wiedzy zawodowej, obciążonej fałszami, mitami, iluzjami i ogólnym ułomnością” (s. 136). Metoda analityczna nie odpowiada na pytanie, jak oczywiście można wyabstrahować z sądów mniemanych, nieokreślonych, jak w ogóle można je z takimi sądami pogodzić, skoro nie może być mowa o nieokreśloności. Błędna jest sama podstawa tego kierunku, jak jest opieranie się na „nieścisłym, stanowiącym źródło trudności nie do pokonania” zdrowym rozsądku (s. 145). Przedmiotem analizy musi być całość ludzkiej wiedzy, a nie tylko niepewna, epistemicznie najłabsza i ograniczona jej część, jak jest wiedza potoczna. Metoda filozofii analitycznej jest konserwatywna, minimalistyczna, dogmatyczna, samoograniczająca się, ostatecznie irracjonalna, nawet obskurantcka (s. 140, 145). Traktuje przewroty pojęciowe i schodzenie pod poziom zdroworozdkowego myślenia za skok w nieznaną. Preferuje myślenie bezpieczne, wyjaśnia tylko to, co już wiadome. Tymczasem filozofia ma być pasją odkrywczą nie obawiając się ryzyka.

Prawda w filozofii analitycznej - kontynuuje swój krytyk Małgorzata Czarnocka - jest realizmem bezpośrednim, „prawdy mają ujmować przedmiot wprost, w sposób niezpośredniczony przez jakiejkolwiek czynniki epistemiczne, podmiotowe i inne” (s. 141). Prawda kopiuje rzeczywistość, nie imitując jej całkiem naiwnie, tylko odzwierciedlając jej strukturę: „Najczęściej za Russellem, Wittgensteinem lub Tarskim imitowanie jest szczególnie spreparowane. Całkowite i perfekcyjne byłoby jawnym absurdem, gdy w sposób oczywisty nie jest kalkowana, na przykład; materia, zapachy, kolory. Niedookreślone kalkowanie, zgodnie, obrazowanie sprowadza się wobec tego do perfekcyjnego transformowania struktur, czyli do izomorfizmu - struktury obiektu prawdy (obektu, o którym mówi się w zdaniu prawdziwym) i struktury tego prawdziwego zdania” (141 - 142).

Teza o izomorfizmie struktur jest, zdaniem autorki, nie do utrzymania. Niektóre obiekty zda prawdziwych struktury nie mają, wikszo innych ma struktur bogatszą niż opisujące je zdania. Nieliniowo i różnorodność struktur świata oraz linearyzacja języka przeczą tej tezie (s. 142). Wreszcie filozofowie analityczni są niekonsekwentni w tym, głosząc niezależność prawdy od jakichkolwiek sądów ludzkich, jednocześnie przyjmując społeczny konsensus za jej jedyną i ostateczną podstawę. Odwołują się do obszaru mniema, co do którego panuje powszechna zgoda. Tak więc „analityczna metoda badania przyjmuje jako podstawę dociekanie prawd w rozumieniu pragmatycznym Jamesa” (s. 144).

Krytyka nie omija także Hilarego Putnama. Jego teza o niemożności wyjścia poza „boski punkt widzenia” oznacza, że nie sposób zdystansować się zarówno wobec języka, jak wobec rzeczywistości metafizycznej (samej w sobie), a zdaniem Autorki, jest to możliwe. Ponadto „w wątpliwy sposób Putnam przyjmuje, że mamy do dyspozycji już istniejący zbiór zdań danego języka oraz zbiór stanów rzeczy i dokonujemy wyboru zdań, które mają korespondować ze stanami rzeczy” (s. 152). Tymczasem poznanie polega raczej na tworzeniu relacji korespondencji, a nie na ich wybieraniu ze zbioru istniejącego przed procesami poznawczymi.

Polemika, jak widać, nie ominęła bodaj żadnego z panujących współczesnie kierunków i autorytetów wypowiadających się w kwestii natury prawdy. Następuje teraz czas konstruktywnej rozprawy, w której Małgorzata Czarnocka przedstawia własną koncepcję - prawdy symbolicznej.

Tak dla realizmu w wersji minimalnej. Autorka najpierw deklaruje swą przynależność do obozu realistów metafizycznych: „Trzeba mianowicie przyjąć, że wiedza ma charakter reprezentacyjny, to znaczy, że jest niekonwencjonalnie związana z rzeczywistością pozaepistemiczną” (metafizyczną, s. 154). Wyznaje jednak ten pogląd w wersji minimalnej: „Jest poznawalna i bywa poznawana rzeczywistość poza podmiotem poznania (pozapodmiotowa) i poza procesami poznawczymi - pozaepistemiczna, wcześniejsza i ontycznie pierwotniejsza niż procesy poznawcze i tworzone w nich prawdy” (s. 156). Przyjmując takie założenie odcina się, po pierwsze, od realizmu naiwnego, odtwórczego, niezaprojektowanego. Po drugie, od kartezjańskiej wersji realizmu, w której ma miejsce ostre przeciwstawienie rzeczywistości metafizycznej i podmiotu poznającego. Jej zdaniem paradygmat ten prowadzi do agnostycyzmu, toteż trzeba przyjąć warunek słabszy, głoszący, że „w aktach wiadomości rzeczywistość nie jest tworzona, lecz jest pierwotna w

porz dku ontycznym i determinuje odnosz ce si do niej wiadomo-
ciowe, a nast pnie ewentualnie j zykowe konstrukcje” (s. 155). Po
trzecie, od egnuje si od tezy realizmu głośz cego, e istnieje rzeczywi-
sto niezale na od j zyka, gdy j zyk, odseparowany od rzeczywisto-
ci, traci swoje funkcje.

Teza minimalnego realizmu nie postuluje kopiuj cej ani
przyczynowej natury poznania. Nie przes dza jego bezpo rednio ci, ani,
co z tym zwi zane, „czysto ci” rezultatów poznawczych. Nie wi e si z
wyborem okrelonej ontologii, jak to czyni Russell, Wittgenstein i
Tarski (dwaj pierwsi zakładaj ontologi faktów, Tarski za modeli
semantycznych). Zakłada jedynie, e rzeczywisto nie jest wył cznie
konstrukcj podmiotow i e nie jest amorficzna, tylko jest mnogo ci
obiektów jako powi zanych, bez przes dzania natury i zasi gu
zwi zków mi dzy nimi. Teza ta nie wyró nia adnej szczególnej
koncepcji poznania, lecz tylko stawia ogólny i enigmatyczny warunek
poznawczego dost pu do rzeczywisto ci. Nie okre la, czy ten dost p jest
zapo redniczony, czy nie, dopuszcza realizmy bezpo rednie i po rednie,
tak e głośz ce obecno elementów konstrukcyjnych (jednak nie
wył cznie) w poznaniu (s. 157). Nie głosi istnienia jedynej prawdziwej
teorii ani tego, e wiat jest wyrobem gotowym, o co realizm
poznawczy pos dzaj Putnam i Rorty tendencyjnie go rekonstruuje.

Analiza percepcji drog do prawdy symbolicznej. Małgorzata
Czarnocka dowodzi swej tezy o symbolicznym charakterze prawdy
metod analizy percepcji zmysłowej. Zdaje sobie spraw z tego, e
metoda ta nie dotyczy prawdy w matematyce, religii i w dziedzinie
mystycznych wgl dów, jednak odnosz c si do prawd empirycznych
pozwala na odsłoni cie transformacji wiata w wiedz . Nie zakłada przy
tym empiryzmu w jakiegokolwiek postaci. „Empiryzmy w ich nowo-
ytnych wersjach redukcjonistycznych uznaje si (współcze nie) za
anachroniczne” (s. 160). Mimo i narzuca si nieodparcie, analiza
percepcji jako metoda roztrz sania problemu prawdy nie jest - zdaniem
Autorki - współcze nie stosowana, nie jest nawet zauwa ana, to za z
kilku powodów: (1) Zagadnienie prawdy przerzucono do obszaru logiki,
a tam rafinowanie formalnych rodków wyrazu zast piło prawdziwy
filozoficzny namysł; (2) współcze nie poznanie przeddefiniowano,
zast puj c poj cie prawdy innymi warto ciami poznawczymi, takimi jak
mo liwo uzasadnienia, koroboracja, falsyfikacja itp.; (3) paradygmat
wiadomo ciowy w epistemologii ust pił miejsca lingwistycznemu,
który mało interesuje si natur percepcji, a tylko obiektami j zy-
kowymi; (4) współcze nie do powszechnie neguje si empiryzm,
akcentuj c pogl d o teoretycznym obci eniu danych zmysłowych. Ta

ostatnia teza jest banalna lub niejasna, cho by dlatego, e ogranicza si tylko do ko cowego punktu do wiadczenia, zamiast wzi pod uwag ca y jego proces (s. 161 - 165).

Poznanie zmyslowe - twierdzi dalej Autorka - wykracza poza j zyk i poza wiadomo , anga uj c tak e cielesno podmiotu. W percepcji jednocz si warstwy poznania - fizyczna, cielesna, umyslowa oraz j - zykowa. Podmiot percepcji jest wielowymiarowy: fizyczny, fizjologiczny i umyslowy, zdeterminowany kulturowo i biologicznie, dzia aj cy wiadomie, nie wiadomie i a wiadomie, funkcjonuj cy w j zyku oraz w sferze niej zykowych, umyslowych wyobra e (s. 171). Autorka w tym miejscu odsy a do swej wcze niejszej pracy (*Podmiot poznania a nauka*, 2003), gdzie dowodzi, e obok rozumu niezbywaln rol w poznaniu odgrywaj tak e uwarunkowania kulturowe, cielesno , emocjonalno i nie wiadomo . Istotn rol w okre leniu korespondencyjnego charakteru prawdy odgrywa tak e j zyk. Jej zdaniem, jego funkcja jest nie tylko komunikuj ca, ale tak e reprezentuj ca rzeczywisto , aczkolwiek nie w sposób kopiuj cy. Zarówno naturalizm, jak konwencjonalizm w interpretacji roli j zyka zostaj odrzucone.

Analiza percepcji wzrokowej: protoinformacja fotonowa tylko tropem rzeczywisto ci. Argumentacja na rzecz symbolicznej natury prawdy zostaje ograniczona do analizy percepcji wzrokowej. Przede wszystkim „fotony emitowane przez atomy (przedmiotu widzianego), uprzednio wzbudzone przez fotony z wi zki o wietlaj cej, nie s tymi samymi, ani takimi samymi fotonami, które padaj na atomy”. Ponadto istotny jest udział w percepcji wzrokowej otoczenia, które „nie jest medium neutralnym epistemicznie, lecz jest o rodkiem zaburzaj cym i zarazem umo liwiaj cym zachodzenie percepcji”. Do obserwatora dociera nieuporz dkowany rój fotonów z całej przestrzeni i jest godne podziwu, e z tego szumu informacyjnego podmiot mo e wyró ni zamierzony obiekt. Dokonuje si to tylko na podstawie ladów czy tropów rzeczywisto ci, za pomoc rekonstrukcji, która z trudem zasługuje na to miano. Ponadto Jak w ogóle z informacji o ró nicach poziomów energetycznych powłok elektronowych tych atomów, z których jest zbudowany intencjonalny przedmiot percepcji, mo na w wiadomo ci utworzy jego ca o ciowy obraz, z pewno ci nie realistyczny, w rozumieniu realistyczno ci stosowanym w teorii sztuki?” (s. 180-182). Tak wi c analiza fizykalna mechanizmów funduj cych postrzeganie zmyslowe neguje wi kszo potocznych, a tak e filozoficznych i kognitywistycznych prze wiadcze , które upatruj w percepcji wzrokowej mniej lub wi cej dokładnych odbi rzeczy.

Liczne transformacje sygnału sensorycznego. Uzyskana protoinformacja fizyczna podlega najpierw transformacjom w fizjologii podmiotu. Następuje pobudzenie siatkówki, potem droga przez nerw wzrokowy i ośrodek w mózgu. Nauka wie jeszcze mało o zmianach, jakim podlega sygnał na wejściu, zanim stanie się obrazem w wiadomości. To jednak pewne, że są one wielokrotne i dokonują się według schematów zakodowanych w pamięci gatunkowej, ewolucyjnie ukonstytuowanej. W rezultacie podmiot staje się nie tyle medium, ile źródłem informacji o rzeczywistości (s. 183-186).

Dalsze ledzenie formowania się percepcji musi pozostać nie tyle naukowe, co filozoficzne. Kiedy materiał sensoryczny znika z pola widzenia, wyłania się obiekt całkiem nowego rodzaju, mianowicie pojęciowy model percepcji. Stany fizjologiczne przekształcają się w obiekty mentalne, następuje - według różnych określeń - konwersja pojęciowa, pojęciowe preformowanie itp. Zdaniem Autorki, pojęciowa i w ogóle natura wiadomości, są idealne, nie zaś materialne, jak utrzymują materialistyczne koncepcje, które samiają przeciwko wiedzy z jej nośnikami. Ponadto pojęciowa ma charakter intersubiektywny i w procesie komunikacji między ludzką autonomizuje się, tworząc zbiór kulturowych artefaktów, Popperowski „trzeci świat”. Wbrew wyobrażeniom potocznym pojęciowa nie jest odbiciem w umyśle istotnych cech i relacji rzeczywistego obiektu. „Odbijanie (równoważenie, odzwierciedlanie, kalkowanie, kopiowanie) jest zbyt silną i niewiarygodną relacją” (s. 191).

Czytamy dalej, że pojęciowa, podobnie jak kwarki, pojawiają się wyłącznie w zespołach powiązanych w struktury, na przykład kolory występują zawsze z kształtami i z parametrami czasoprzestrzennymi. Zespoły pojęciowe tworzą „modele percepcyjne”. Są one pierwotnymi i fundamentalnymi jednostkami wiedzy, prawdopodobnie pierwotniejszymi w rozwoju cywilizacyjnym człowieka niż język. Przymuszczać należy, że były obecne już w psychice gatunków wcześniejszych od *homo sapiens*, może nawet wszystkich ssaków. To twierdzenie jest niezgodne z założeniami paradygmatu lingwistycznego, który ogranicza wiedzę do obiektów językowych.

„Fitowanie” ciała i umysłu. W konwersji pojęciowej dokonuje się skok ontologiczny, który w filozofii jest dyskutowany jako problem współzależności umysłu i ciała. Małgorzata Czarnocka opowiada się nie za paralelizmem między tymi warstwami ludzkiego bytu, ale za ich interakcjonizmem. Jej zdaniem, wymiary cielesny i umysłowy są komplementarne, nie zaś „sklejone”, jak u Kartezjusza. Tworzą jedno elementów, które nie mogą istnieć samodzielnie i których istnienie jest wzajemnie determinowane. Wymiarów tych nie ma, czy jednak relacja

przyczynowa, gdy je liby si tak przyj ło, „sekularny wiat zdroworo-
zowskowej i naukowej wiedzy zaludniłby si tworam i niematerial-
nymi”, nauka przestałaby si ró ni od magii (s. 198). Zatem wiadomo
i ciało wi e raczej relacja uzgadniania („fitowania”):

„Poj ciowe konwertowanie sygnałów sensorycznych nie redukuje
si do relacji kauzalnej, ani nie zachodzi tu emergencja, poniewa oba
wymia ry podmiotu, cielesny i umysłowy, s w nim sta le obecne, współ-
stanowi c jego natur . S ontycznie równorz dne i nie wyłaniaj si
jeden z drugiego”. „W komplementarnym sprz eniu wymiarów pod-
miot uzgadnia, a inaczej, fituje sygnały sensoryczne z tworzonymi przez
umysł poj ciowymi modelami... nie jest tak, e ciało podmiotu oddzia-
luj c na wiadomo generuje skutek, który jest modelem percepcyj-
nym” (s. 197).

Zwi zek mi dzy modelem percepcyjnym a intencjonalnym przed-
miotem - twierdzi dalej Małgorzata Czarnocka - jest na tyle zło ony, e
nie mo na go nazwa izomorfizmem, cz ciowym izomorfizmem, analo-
gi czy „permanently niedookre lone podobie stwem”. Zarazem
nie jest czysto umowny, gdy wprawdzie rzeczywisto („sygnały sensorycz-
ne”) uległa w nim daleko id cym przeformułowan iom, jednak
pozostaje w nim obecna. „Przedmiot percepcji nie jest mianowicie two-
rzony, a jest abstrakcyjnie obrazowany (w sensie abstrakcyjno ci zbl i on-
nym do estetycznego) w podmiotowej konstrukcji” (s. 199).

**Cechy modeli percepcyjnych: ró norodno , nadmiarowo ,
pierwotno w stosunku do j zyka.** Te same sygnały sensoryczne ulegaj
konwersji w ró ne modele percepcyjne, co wida zarówno w poz-
naniu potocznym, jak naukowym. Na przykład, inaczej widz t sam
krow plastyk, zoolog i weterynarz, a ró nice tej percepcji s jeszcze
wi ksze w przypadku małego dziecka, polskiego hodowcy bydła i Eski-
mosa, który nigdy krowy nie widział i kojarzy mu si ona z fok lub
białym nied wiedziem. Podobnie inaczej widz ten sam las zoolog, bo-
tanik, ekolog, geodeta i teoretyk budowy agłowców, cho ryzykowne
byłoby twierdzenie, e ka dy widzi zupełnie co innego. Tak wi c pod-
miot nie przedstawia tego, „co widzi w rzeczywisto ci”, w jedyny,
obiektywny sposób. Ju sama protoinformacja w postaci wi zki foto-
nów, które docieraj do oka, jest zmieszana z szumami informacyjnymi,
ale, co wa niejsze „ludzkie zdolno ci poj ciowego ujmowania s zbyt
bogate, a fitowanie zbyt kreatywne i dowolne, aby ograniczało si do
jednego modelu”. Poznawczy nadmiar wkładu podmiotu w percepcji
„załamuje stanowisko poznawczej jedynoci zakładane dosy cz sto w
epistemologii i uniwersalnie w wiedzy zdroworo zkowej (s. 202).
Autorzy tacy, jak Benjamin Whorf, Edward Sapir, Max Black uwa aj ,

e modele percepcyjne s fundowane przez j zyk, jednak pogl d Małgorzaty Czarnockiej jest odwrotny: „Modele s od zda epistemicznie pierwotniejsze, a j zyk ma wobec nich funkcj wtórny, słu c do ich komunikowania, w tym do przechowywania”. J zyk ma tylko funkcj komunikacyjn , a pierwotn warstw wiedzy s modele poj ciowe - symboliczne twory umysłu (s. 203, 209). W formowaniu si modelu percepcyjnego swój udział maj oczywi cie tak e naukowe paradygmaty, czynniki społeczne i kulturowe, a akcentowanie wagi tylko jednego z nich wikła obraz licznych zapo rednicze , jakim podlega percepcja zmysłowa (s. 205). W ła cuchu wszystkich transformacji, jakim podlega wypowied prawdziwa oparta na percepcji zmysłowej, ostatnim ogniwem jest redukcja alinearnej (to jest zawieraj cej wiele mo liwo ci ujmowania) struktury modelu poj ciowego do linearnych struktur j zykowych. Ostatecznie „analiza percepcji prowadzi do wniosku, e adne z zastanych standardowych stanowisk w kwestii relacji korespondencji jest nie do utrzymania” (s. 208).

Realizm symboliczny. W ostatnim rozdziale docieka nad natur prawdy Małgorzata Czarnocka raz jeszcze, odrzucaj c realizm w wersji silnej i słabszej (realizm strukturalny Russella i Tarskiego), idealizm, społeczny konstrukcjonizm i pragmatyzm, opowiada si za realizmem symbolicznym. Zakłada on daleko posuni t rol czynników podmiotowych w uzyskiwaniu wiedzy, ale zarazem jej charakter reprezentacyjny. Nie jest to jednak reprezentacja na ladowcza, ale na tak wiele sposobów zapo redniczona przez podmiot (przez jego fizjologi , ewolucyjnie rozwini te modele poj ciowe, paradygmaty naukowe, kultur , j zyk, interesy), e nale y go okre li jako Jeden z najśłabszych mo liwych realizmów” (s. 251). Z rzeczywiście ci samej w sobie („metafizycznej”) pozostaje tylko wi zka fotonów, cz ciowo zmieniona przez otoczenie (które zaburza, ale zarazem umo liwia poznanie - obiekty całkowicie izolowane od innych byłyby niepoznawalne), jest te przez podmiot niejasno wyodr bniona z całego fizycznego szumu informacyjnego. Mimo to autorka utrzymuje, e teza realizmu symbolicznego nie zamyka wiedzy w sferze podmiotowej, lecz uznaje j „za zakorzenion w rzeczywiście ci metafizycznej - zewn trznej wzgl dem podmiotu i wzgl dem j zyka, uznaje byt za ontyczny fundament przedmiotu poznania” (s. 251).

Istotnym aspektem symbolicznej koncepcji prawdy jest jej potencjalny pluralizm, czyli wielowarto ciowa, nie za jedno-jednoznaczna relacja pomiotu i przedmiotu ju w samym korzeniu poznania, czyli w percepcji. Przedmiot (rzecz, fakt, proces itp.), ku któremu kieruje si poznanie, zawsze jest ujmowany cz stkowo, z okre lonej perspektywy i

w określonej sytuacji. Potencjalnie różne są te - nawet w tej samej głowie - modele pojęciowe, które intencjonalny przedmiot przetwarzają w zdania: „Rzeczywistość nie przejawia się w poznaniu na jeden sposób, a na różne alternatywne albo konkurencyjne...mit o jednej prawdzie, stale wiązany z korespondencyjnością jest efektem przekonania o doskonale imitującym charakterze prawdy... dla każdego przedmiotu zamierzonego można generować różne prawdy” (s. 216-217).

Teza powyższa mogłaby oznaczać daleko posunięty relatywizm poznania, gdyby nie jedno zastrzeżenie: W określonej sytuacji poznawczej można przyjąć tylko jeden system (model) pojęciowy, mimo, iż zarówno przedmiot, jak podmiot funduje ich wiele: „Dla uniknięcia nadmiarowości konstytuowania badanych fragmentów rzeczywistości i, w konsekwencji, dla uniknięcia poznawczego chaosu, niemożliwość podziału zdań na prawdziwe oraz fałszywe, poznanie musi być zamknięte w jednym zbiorze pojęć. Jednoczesne konkurencyjne pojęciowe rodki kreowania pojęciowych modeli i następnie zdań są wykluczone, ponieważ w połączeniu z zastanymi nie oferowałyby jednoznacznego systemu wiedzy składającego się ze zdań prawdziwych oraz fałszywych” (s. 221). Wygląda więc na to, że chociaż w gruncie rzeczy prawda (percepcji, a co za tym idzie wszelka prawda bardziej złożona) nie jest jedna, to wypowiedzi zdające z niej sprawę muszą być jednoznaczne. Czy nie ma w tym pewnej sprzeczności, w każdym razie aporii? Niejako do tego powrócimy.

Symbol jest kodem, nie podobieństwem do poznawanej rzeczy. Ostateczna konkluzja rozprawy głosi, że relacja korespondencji między poznającym podmiotem i poznawanym przedmiotem nie jest jakimkolwiek podobieństwem, relacją przyczynową ani adn z relacji postulowanych w literaturze przedmiotu w stanowiskach realistycznych, nie jest też czystą konwencją, tylko relacją symbolizowania. „I pojęciowy model, i powstające z niego zdanie prawdziwe są symbolami poznawanego przedmiotu” (s. 225). W tym miejscu pojawiają się dwa istotne pytania: czym jest relacja symbolizowania oraz, czy koncepcja prawdy symbolicznej miała precedensy w historii epistemologii? Na pierwsze pytanie Małgorzata Czarnocka odpowiada najpierw negacjami - symbolizowanie nie jest adn z relacji równoważnościowych (izomorfizmem, homomorfizmem, endomorfizmem itp.), nie jest też relacją podobieństwa, nawet do samej tylko struktury rzeczywistości. Od strony pozytywnej określa symbolizowanie jako rodzaj funkcji b d kodu. „Znajdź symboliczne przedstawienie podmiotu, czyli wartość funkcji symbolizowania, i samą funkcję, znamy zatem argument funkcji, a więc symbolizowane obiekty” (s. 244). Okazuje się jednak, że „znaj funkcję” czy „rozkodo-

wa kod” nie jest ostatecznie mo liwe, i to z zało enia, gdy „gdyby tak było, uzyskaloby si bezpo redni ogl d bytu” (*ibid.*). Je li idzie za o poprzedników swej teorii, autorka powojuje si , z zastrze eniami, na Ernsta Cassirera oraz, za jego po rednictwem, na Hermanna von Helmholtza i Heinricha Hertza (s. 232-235).

II. Pytania i uwagi. Ksi ka jest bardzo odwa na w cz ci krytycznej, w której autorka bez kurtuazji, zawsze jednak rzeczowo argumentuj c, rozprawia si z wybitnymi autorytetami. Teza glosz ca symbolizm poznania, poczynaj c od jego ródła jakim jest percepcja, jest na gruncie polskiej epistemologii oryginalna, nie jest te popularna w literaturze zagranicznej. Ma jednak precedensy w historii filozofii, które j uwiarygadniaj . Tre rozprawy wiadczy o wielkiej erudycji Autorki i o takim panowaniu nad materiałem przedmiotu, jakie mo e by tylko rezultatem wielu lat profesjonalnego zajmowania si nim. Ksi ka jest wiadectwem intelektualnego samostanowienia w odniesieniu do pogl dów wielu geniuszy i kierunków. Cało , a zwłaszcza cz drug , zamionuje my lenie twórczo prowokuj ce, przy tym metodologicznie przejrzyste i uprzedzaj ce mo liwe trudno ci. Ksi ka nastraja do optymistycznych refleksji, e *philosophia prima*, jak jest epistemologia, nie jest po dwóch tysi cach lat dziedzin martw , ale pełn twórczego fermentu i naporu młodszego pokolenia na zasiedziałe autorytety i teorie. Odnosi si wra enie, e nie tylko w fizyce czy w biologii, ale tak e w filozofii du o dzisiaj si dzieje i e nadal jest w niej miejsce na nowo , dotycz c nawet samych jej fundamentów. Chciałoby si jednak sformułowa pewne pytania i uwagi.

Podobie stwo i „litowanie”: Czym s i czym si ró ni ? Centralna teza rozprawy w wersji neguj cej glosi, e percepcja nie jest adnym podobie stwem do poznawanych rzeczy, nawet do ich struktury, jak zdaj si odzwierciedla , na przykład, matematyczne obliczenia stosowane w fizyce. Czym jednak jest podobie stwo? Autorka jest wiadoma wagi tego pytania, ale odpowiada na nie na jednej tylko stronie, stwierdzaj c, e „nie ma prawdopodobnie w ogóle ostrej, jednoznacznie, na mocy reguł logicznych wyznaczonej granicy pomi dzy podobie stwem a relacj , która ju podobie stwem nie jest” (s. 116). Aby wi c ocali „najsłabszy z mo liwych realizmów”, jakim jest symbolizm poznania, stosuje, zamiast podobie stwa, poj cie „fitowania”, czyli dopasowania, przystosowania percepcji do rzeczywisto ci, na wzór dopasowywania si organizmów ywych do ich rodowiska. Istotnie, dziwne byłoby twierdzenie, e jele czy wiewiórka s podobne do lasu, w którym yj , i tak te , uwa a Małgorzata Czarnocka, nie podobny, a tylko „dopasowany” jest wiadomo ciowy obraz rzeczy do samej tej rzeczy.

Jednak oba pojęcia - podobieństwa i fitowania - pozostają na tyle niejasne, a celowo zastąpienie pierwszego drugim, kluczowa dla stawianej tezy, wymagałaby dokładniejszego objaśnienia. W ogóle wydaje się, że polemika, jak autorka toczy z ideą podobieństwa w korespondencyjnej teorii prawdy trafia skutecznie w realizm przedkrytyczny, „naiwny”, ale o wiele mniej przekonująco w ten, który liczy się z naukowym i pokantowskim obrazem poznania. Realizm po prostu, „reprezentacjonizm”, jest doskonale wiadome, że rzeczy nie są takie, jakimi przedstawiają je zmysły, a jeżeli stosuje się pojęcia odzwierciedlenia, odbicia itp., to może w sensie metaforycznym, nie zaś dosłownym?

Skąd wiadomo, że symbolizm jest realizmem? Małgorzata Czarnocka twierdzi, że symboliczna relacja korespondencji „nie jest tworzona arbitralnie albo, co bliskie, wyznaczona na mocy konwencji” (s. 224). Relacja ta może nie być idealizmem ani konwencjonalizmem. Twierdzenie to, jako należy do twardego rdzenia całej koncepcji prawdy symbolicznej, warto by obszerniej uzasadnić, tymczasem w obecnej wersji pracy Autorka po prostu o jego słuszności zapewnia i to jakby na marginesie swego dyskursu (s. 224-225). Wydaje się, że zakłada realistyczny charakter symbolizowania dogmatycznie i choć pewna doza dogmatyzmu jest w filozoficznym dyskursie niezbędna, warto jej przydać nieco perswazji. W całej rozprawie akcentuje się tak bardzo rolę podmiotu i tak luźno, tak daleki związek symbolu z przedmiotem symbolizowanym, że ten ostatni prawie znika z pola widzenia. Pozostaje mu tylko rola bodźca poznania, i to zakłamanego już od początku, gdy, przypomnijmy, fotony emitowane przez przedmiot tylko częściowo go reprezentują, są też zmieniane przez otoczenie (s. 180-181). Ostatecznie mamy do czynienia tylko z kodami rzeczywistości i to niemożliwymi do rozkodowania. Nie jest możliwa jakakolwiek wiedza bezpośrednia. Idealista pod takimi twierdzeniami podpisałby się chętnie, ale realista, nawet ten krytyczny?

Prawda „protoinformacji” jedna czy wieloraka? Nie wydaje się jasne, jak można pogodzić twierdzenie, że „ten sam fakt może na poziomie różnic preformować i wyrażać w różnych zdaniach prawdziwych” (s. 219), z drugim, że dla uniknięcia poznawczego chaosu „poznanie musi być zamknięte w jednym zbiorze pojęć” (s. 221). Jeżeli do istoty prawdy należy „nadmiarowo konstytuowanie badanych fragmentów rzeczywistości” i wobec tego uprawniony jest pluralizm prawdy w samych jej (a wiadomych i nie wiadomych) korzeniach, to twierdzenie, że przed wypowiedzeniem jakiegoś zdania orzekającego trzeba się ograniczyć do jednego tylko modelu pojęciowego, jest, być może, konieczne, ale ze względu na czysto pragmatyczne. W ujęciu Autorki rzeczywi-

sto zdaje si mówi : Przedstawiam ci wiele prawd, ale wybra mo esz tylko jedn , a to dla unikni cia wie y Babel i tylko dlatego. Prawda w swych korzeniach byłaby decyzj , ale czy nadal prawd ? Czy subiektywizm poznania nie jest w tym decyduj cym przypadku posuni ty zbyt daleko?

Sfera fizyczna nie oddziałuje przyczynowo na poznawcz ? Małgorzata Czarnocka od egnuje si od zwi zku przyczynowego mi dzy percepcj i rzeczywisto ci , gdy odrzuca przyczynowo transkategorialn , przecinaj c sfery materialn i mentaln (s. 198). Zamiast od działywania przyczynowego obiera model interakcjonizmu psychofizycznego. Swój pogl d uzasadnia tym, e „otworzyłoby si puszk Pandory, która zniszczyłaby nauk i wszelkie racjonalne poznanie” dopuszczaj c, na przykład, mo liwo zniszczenia plonów przez duchy (s. 198). Argumentacja ta nie wydaje si jasna, gdy idzie o przyczynowo ludzkiego umysłu, a nie wolno bytuj cych duchów. Umysły za , na przykład naukowców dokonuj cych modyfikacji genetycznych ro lin, maj a nadto rzeczywisty wpływ na plony, jak równie te plony maj wpływ na ich my lenie. Pojawia si te podstawowe pytanie: Czym jest przyczynowo ? Nie wnikaj c w cał zło ono i histori tego poj cia, warto przypomnie , e przyczyna lub zespół przyczyn mog powodowa swój skutek, z grubsza bior c, na dwa sposoby: mocny, oznaczaj cy konieczno i słaby, b d cy „kontrfaktyczn zale no ci”. Przykład na sposób słaby: „Gdyby powstrzymano si od obwieszczenia, nie doszłoby do niepokojuów”. Czy wi zka fotonów na otwartym na ni , zdrowym oku wymusza skutek widzenia? Wydaje si , e tak, tyle e w sensie słabym: gdyby jej nie było, nie byłoby te widzenia rzeczy istniej cej. Przydałoby si wi c wyja nienie, dlaczego Autorka tak zdecydowanie odrzuca poj cie zwi zku przyczynowego w omawianej kwestii, tym bardziej, e w literaturze przedmiotu spotyka si poj cie „przyczynowego interakcjonizmu” (*Interactionism is the view that mind and body — or mental events and physical events — causally influence each other.* Zob. Robinson 2007).

Nie ma post pu w nauce? Jak widzieli my, Małgorzata Czarnocka krytycznie ocenia mo liwo zbli ania si do prawdy w naukowym poznaniu rzeczywisto ci. Czy istotnie wielka o wieceniowa idea post pu w yciu ludzko ci pod przewodem nauki, idea Comte’a, Milla, Spencera, Duhema, Teilharda de Chardin i wielu innych, całkowicie si zdezaktualizowała wskutek głośzonej przez Kuhna i Feyerabenda tezy o niewspółmierno ci poj i paradygmatów w nauce? Czy nie mo na obu idei pogodzi wyobra aj c sobie zwi zek, na przykład mi dzy Arystotelesem, Newtonem i Einsteinem, na sposób wspomnianej wy ej kon-

trfaktycznej zale no ci? Poj cie „masy” w systemie Newtona nie sposób przeło y na poj cie masy w systemie Einsteina, ale czy drugie powstałyby bez pierwszego? Albo czy przej cie mi dzy paradygmatami naukowymi nie mo na poj mowa wła nie na wzór poznania symbolicznego? Stary paradygmat dostarczałby nowemu „protoinformacji”, która nast pnie jest wielorako konwertowana, ale jednak obecna w paradygmacie nowym? Poza tym, je li prawda symboliczna polega na „litowaniu” umysłu z rzeczywisto ci , to czy nie nale y zało y , e to fitowanie mo e i powinno stawa si coraz doskonalsze? Czy nie taka jest, na przykład, wymowa obecnego poszukiwania zunifikowanej teorii pola w fizyce? Wreszcie, czy sukcesy naukowo - techniczne, takie jak sondy kosmiczne, odkrycia odległych galaktyk, genomu ludzkiego i wiele innych, byłyby mo liwe, gdyby kolejne teorie naukowe nie reprezentowały coraz gł bszej, wszechstronniejszej, dokładniejszej prawdy o wi - cie?

Nie ma prawdy absolutnej? Autorka pewnie odpowiedziałaby na powy sz trudno , e wszystkie modele aproksymacji prawdziwo ciowej, tak e „coraz doskonalsze fitowanie”, zakładaj prawd absolutn , a ta jej zdaniem nie jest mo liwa. Wydaje si , e jednak mo na utrzymywa , i prawda absolutna, nie jako osi galna w nauce, ale jako ideał poznawczy jest mo liwa, i tak w nauce, jak w filozofii, owocna. Co wi cej - cho tu zaczyna si metafizyczna dyskusja - czy ideał ten nie byłby pusty, gdyby nie istniał rzeczywicie wszechwiedzy umysł? Przypomnij my, co o tym s dził Leszek Kołakowski: „Nie ma tedy prawdy fragmentarycznej bez prawdy wszystkoobejmuj cej; ta za zakłada niesko czony, wszechwiedzy intelekt...predykat «prawdziwy» pozbawiony jest znaczenia, je li nie odnosimy go do owej wszechogarniaj cej prawdy, która nie jest niczym innym, jak umysłem absolutnym” (Kołakowski 1988, 92-93).

Inni zwolennicy symbolicznej teorii prawdy. Małgorzata Czarnecka powołuje si tylko na Ernsta Cassirera, który z kolei wskazuje na Hermanna von Helmholtza i Heinricha Hertza, jako zwolenników symbolicznego charakteru poznania. Warto by jednak uwzgl dni innych jeszcze filozofów i uczonych jako sprzymierze ców teorii, która ma swój histori Bli sze jej omówienie byłoby osobnym tematem, w tym miejscu mo liwe jest tylko wskazanie na kilka, wybitnych zreszt , nazwisk.

Przede wszystkim Gottfried Wilhelm Leibniz w eseju *Meditationes de cognitione, veritate et ideis* (1684) i w paru innych akcentował poznawcz warto naturalnych i sztucznych znaków w algebrze, arytmetyce i „prawie wsz dzie”. Poznanie symboliczne nazywał „wiedz ciem-

n” (*blind knowledge*) i przypisywał mu charakter raczej funkcjonalny niż wykazujący podobieństwo do rzeczy (zob. Ferrari, Stamatescu 2010, 3-32). Jest interesujące, że Leibniz upatrywał symbolizmu w samej percepcji. Nicolai Hartmann zauważa, że myślenie dyskursywne stosuje symbolikę wiadomą, „to jednak, że tak jest poznanie zmysłowe zawiera w sobie element symboliczny, i że stanowi on wręcz najbardziej immanentne sedno jego aposteriorycznej istoty, było pionierskim myśleniem Leibniza” (Hartmann 2007 [1921], 437).

Symbolizm wszystkich form poznania, od percepcji zmysłowej poczynając, a na systemach filozoficznych kończąc, głosił George Santayana, zwłaszcza w *Scepticism and Animal Faith* (1923) i *Realms of Being* (1942). Analizując racje sceptycyzmu i posuwając go dalej niż Kartezjusz, dowodził on, że jedynym bezpodstawnym przedmiotem do wiadczenia są „esencje”, czyli wrażenia, wyobrażenia i pojęcia, które są całkowicie podmiotowe i nie mają same z siebie nic wspólnego z obiektywnym istnieniem. Esencje nie są abstrahowane z rzeczy lecz nadawane im jako czyste symbole całkowicie do nich niepodobne, tak jak nazwy: *The specious essence intuited is the name (podkr. w oryg.) given by the psyche to the material force encountered or exerted; it is spontaneous symbol, not abstract even in its origin; as the word call is not drawn out of the domestic animal, yet serves to designate it in its entirety, and is much simpler.* (Realms of Being, 35). W koncepcji Santayany konieczność wiary - strach i podanie - zmusza do testowania esencji w działaniu i w ten pragmatyczny sposób każdy organizm ustala swoją prawdę o świecie. Ta nigdy nie jest dosłowna, ale zawsze, nawet w nauce (nie mówiąc o filozofii i religii), mniej lub bardziej poetycka. Wiedza jest „zwiercąc wiarę”, omylnym, jednak do wiary wystarczającym dostosowaniem fikcji do rzeczywistości. Santayana uważał swoją teorię poznania za filozoficzne odkrycie i sądził, że liberalizuje ona wszelkie myślenie, wybawiając je jednocześnie od sceptycyzmu i od „hałaśliwych dogmatów”.

Innym zwolennikiem symbolicznej teorii poznania jest Nicolai Hartmann. W części trzeciej *Zarysu metafizyki poznania* (2007 [1921]) opowiada się on zdecydowanie za tezą, że poznanie jest symboliczne, co nie przeszkadza jego mniemaniu prawdziwość: „wiadectwo zmysłów może być prawdziwe tak jest wtedy, gdy nie jest podobne do bytu, o którym za wiadcza. Nie jest bowiem samym tym bytem ani jego częścią, lecz tylko jego zastępstwem, reprezentacją w tworze poznania, jego symbolem - podobnie jak słowo nie jest podobne do myśli i jedynie reprezentuje ją jako jej symbol” (s. 438). Symbolizm percepcji, twierdzi Hartmann, jest nie wiadomy i cechuje go stałe, sztywne przyporządko-

wanie symboli do ich desygnatów, podczas gdy symbolizm pojęciowy jest wiadomy i swobodny. Symbolizm, jego zdaniem, zanika dopiero „w stygmatycznej naoczności bytu idealnego”, gdzie te możliwości byłyby dla niego mniejsze niż w poznaniu aposteriorycznym.

Alfred North Whitehead podjął kwestię poznania symbolicznego w cyklu wykładów na Uniwersytecie Wirginii w U S A (1927), zatytułowanych: *Symbolism. Its Meaning and Effect*, a także w swym głównym dziele *Process and Reality* (1929), w rozdziale pod tytułem *Symbolic Reference* (p. II, ch. VIII). Rozróżnił on dwa typy poznania zmysłowego: bezpośrednio i uwarunkowane przyczynowo przez naturę i otoczenie danego organizmu oraz przez jego przeszłość gatunkową i zdolność do przewidywania przyszłości. Nazwał je, odpowiednio, *by the mode of presentational immediacy* i *by the mode of causal efficacy*. Jego zdaniem, które uważał za przeciwne do poglądów Hume'a, Locke'a czy Kanta, w wszystkich organizmach oba te typy poznania są zawsze ze sobą zmieszane, tworząc odniesienie symboliczne do oznaczanych przedmiotów. Symbolizm czyni poznanie poręcznym (*handy*), zarazem jednak omylnym, gdy zawiera element interpretacji. Whitehead w swych rozważaniach przeszedł od analizy symbolicznej referencji w poznaniu zmysłowym do roli symbolizmu w życiu społecznym. Twierdził, że symboliczny kod kulturowy, a nie postęp technologiczny, zapewnia wolnemu społeczeństwu spójność i trwałość, ale kod ten musi być odważnie rewidowany przez wiatły rozum, by nie stał się zbiorem bezużytecznych cieni: *Those societies which cannot combine reverence to their symbols with freedom of revision, must ultimately decay either from anarchy, or from the slow atrophy of a life stifled by useless shadows* (*Symbolism*, p. II, 70). Wydaje się, że akcent, jaki Whitehead kładzie na ambiwalencję symbolizmu, na ryzyko błędów w poznaniu tego typu, a w dalszych konsekwencjach na ryzyko anarchii bądź застоju w życiu społecznym, jest czymś, co mogłoby uzupełnić rozważania Małgorzaty Czarnockiej.

Leibniz, Santayana, Whitehead, Hartmann wyznają nie dokładnie ten sam, ale jednak podobny pogląd na naturę poznania, co Małgorzata Czarnocka. Czyni przez to jej też mniej oryginalną, ale zarazem daje jej wsparcie z perspektywy historii filozofii. Dochodzą oni do symbolicznej koncepcji poznania na drodze rozumowa filozoficznych, a polska autorka także na drodze analizy naukowej i opartej o filozofię nauki ostatnich dziesięcioleci. W jej ujęciu teza symbolizmu prawdy przeszła przez nowe, by tak rzec, heglowskie negacje, które to też wynoszą, wolno się dzieli, na wyższy poziom zrozumienia.. Tak więc nie tyle sama

koncepcja, ile sposób jej ujęcia i droga do jej uzasadnienia s oryginalnym wkładem Małgorzaty Czarnockiej do teorii poznania.

Summary

The article presents and comments upon the book by Małgorzata Czarnocka *Droga do symbolicznej koncepcji prawdy* (*The Way to a Symbolic Conception of Truth*, 2009: Warsaw, Institute of Philosophy at the Polish Academy of Sciences). Polish professor of philosophy has critically examined the main contemporary conceptions of truth in the formula of correspondence. Bertrand Russell, Ludwig Wittgenstein, Alfred Tarski and the mainstream of analytical epistemologists have been censured as resisting on, and no more than it refining, the commonsensical realism of perception, which is naive and false. Małgorzata Czarnocka proposed her own theory which she called symbolic. In the point of departure She considers varieties of transformations affecting visual perception, to begin with the miscellaneous assemblage of photons forming the sensual stimulus and to end with the mental image. Małgorzata Czarnocka maintains that the mental images in visual perception - and *a fortiori* all the discursive forms of cognition - are mere symbols in no way similar but rather "fitting" the physical representamen. Still, symbolic correspondence between the terms of truth is not idealism but a "thinnest realism". With some reservations the Author points to Ernst Cassirer as a predecessor of her view.

The reviewer asks questions in his opinion not sufficiently explained in the book. What is the difference between the concepts of similarity and fitting? Is symbolism really realism? Can the fitting between science and reality gradually progress in perfection? Is the idea of absolute truth of no worth? Also the reviewer points to another, besides Ernst Cassirer, philosophers who were confessing similar conceptions of symbolic truth - Wilhelm Gottfried Leibniz, Gorge Santayana, Alfred North Whitehead and Nicolai Hartmann.

Despite some questions remaining unclear or controversial it seems that the book by Małgorzata Czarnocka is a pathbreaking and creative challenge to the epistemologists in Poland and possibly worldwide.

Key words: truth, correspondence, perception, symbolism, fitting.

Bibliografia

Ferrari, Massimo, Stamatescu Ion: Olimpiu (eds.). 2010: *Symbol and Physical Knowledge. On the Conceptual Structure of Physics*. Berlin, Springer Verlag.

Hartmann, Nicolai. 2007 [1921]: *Zarys metafizyki poznania*. Przeł. E. Drzazgowska, P. Piszczatowski, Warszawa, IFiS PAN.

Kołąkowski, Leszek. 1988 [1982]: *Je li Boga nie ma. O Bogu, Diabie, Grzechu i innych zmartwieniach tak zwanej filozofii religii*. Kraków, Znak.

Robinson, Howard. 2007: *Dualism*. Stanford Encyclopedia of Philosophy, online.

Santayana, George. 1955 [1923]: *Scepticism and Animal Faith. Introduction to a System of Philosophy*. New York, Dover Publications.

Santayana, George. 1942: *Realms of Being*. New York, Scribner's Sons.

Whitehead, Alfred North. 1927: *Symbolism. Its Meaning and Effect*. www.anthonyflood/whiteheadsymbolism.htm

Whitehead, Alfred North. 1978 [1929]: *Process and Reality*. London, The Free Press.

Wole ski, Jan. 2003: *Epistemologia*. Tom III, *Prawda i realizm*. Kraków, wyd. Aureus.